

KONINIANA

MIESIĘCZNIK Towarzystwa Przyjaciół Konina

listopad 2007 r.

Nr 11 (56)



1. Z KART
PRZESZŁOŚCI
– ciekawostki z dawnej
prasy konińskiej

2. ZE WSPOMNIENÍ
– przedruk fragmentów
pamiętników
i wspomnień

3. Z DZIEJÓW
KONINA
– artykuły o treściach
historycznych,
archiwalia

4. TWORZYLI
WIZERUNEK
MIASTA
– sylwetki ludzi
zasłużonych dla miasta

5. NASZYM
ZDANIEM
– wypowiedzi na aktualne
tematy dotyczące
rozwoju miasta

6. INSPIRACJE
KULTURALNE
– poezja, proza, rysunek
konińskich twórców

7. Z ŻYCIA TPK
– zapowiedzi
i sprawozdania z imprez,
konferencji, zebrań

8. BARWY
CODZIENNOŚCI
– podpatrzone
fotoobiektywem
obiekty w mieście

9. ODPOWIEDZI
REDAKCJI



Wbrew listopadowym słotom witam najcieplej

„ W pierwszych słowach mego felietonu” szczególnie serdecznie dziękuję Czytelnikom, którzy gorąco i spontanicznie zaprotestowali, jakoby redakcja „Koninianów” w swych dotychczasowych „enuncjacjach” pomijała dokonania i osiągnięcia „prawobrzeżnych”. Chyba najlepszym dowodem były materiały zamieszczone w ostatnim numerze – mamy ich jeszcze spory zapas, a nasi redaktorzy ostrzą gorliwie swoje pióra na pisanie nowych artykułów, związanych tematycznie z nowym Koninem.

W edycji listopadowej chcemy przede wszystkim tradycyjnie już odnieść się do Święta Niepodległości, czyni to (jak zwykle skrupulatnie) Janusz Gulczyński, oraz oczywiście do Święta Zmarłych. Naturalnie jest to raczej symboliczne zasygnalizowanie problemów, aniżeli większe rozprawki. W każdym razie większość naszych redaktorów

czuła – jak mówili – nieprzeparłą potrzebę podzielenia się z Czytelnikami swoimi listopadowymi refleksjami, wspomnieniami czy przemyśleniami. I choć każdy próbował uczynić to na swój sposób – wierszem, prozą, opracowaniem naukowym czy rysunkiem, to jednak zebrała się spora porcja jesiennej nostalgii oraz zadumy nad przemijaniem. Ab ovo zaczęła Weneda, sięgając swoim ciekawym wierszem do czasów neandertalczyka. Czasy współczesne skwitowały panie: Danusia Olczak i Jagoda Naskręcka, zaś prozą rozgadali się Marysia Cieślak, Zygmunt Kowalczykiewicz (starszy), a Janek Sznajder nawet prozą i rysunkiem. Metodycznie podszedł do tematu Bartosz Kielbasa, dając rys historyczny morzysławskiego cmentarza. Wzruszające wspomnienie o swoim starszym przyjacielu zamieszcza Radosław Ciesielski, po raz pierwszy na łamach „K”. Taki jest właśnie polski listopad.

Obronił się przed tym nastrojem (ponaglany przez zawiedzionych

I wreszcie coś, nie tyle może dla poetów, co raczej dla detektywów – w każdym razie miło nam będzie otrzymać „rekonstrukcję” nadwerżonego „zębem czasu” wiersza. Nagrodą będzie satysfakcja oraz druk w „Koninianach”.

Pozdrawiam
Stanisław Sroczyński

PS Serdecznie zapraszam na podsumowanie Konkursu o statuetkę „Milowego Słupa”.

Impreza odbędzie się w ratuszu, 30 listopada br. o godz. 17.30.

Homo erectus

na grób dziecka w Teszik – Tasz
rzucasz pęki kwiatów
białych niebieskich czerwonych
wierzysz
że magicznym zwyczajem
przebłagasz bogów ziemi
– neandertalczyku –
oto powstaje kult zmarłych

Weneda

CMENTARZYK WOJSKOWY (z czasów I Wojny Światowej)

Jest takie miejsce w Koninie
gdzie
zwycięzcy godzą się ze zwycięzonymi
gdzie panuje prawdziwie śmiertelny spokój

ulokowane ongiś w ciszy pól – za miastem
w miejscu starej prochowni
w towarzystwie dwóch wiatraków
otulone zielenią krzewów
gdzie wiosną słowiki
miały swój raj
okolone niskim murkiem . . .

dziś wtopione w nowe osiedle
a przez otwartą bramę
wejść może każdy
z dobrą lub niestety
złą wolą

raz w roku płoną tam
ogień pamięci
przywracające godność poległym.

Jadwiga Naskręcka

Żołnierze

Na cmentarzu przy ul. Kolskiej
w Koninie, otoczony bezimiennymi

do cementowych krzyży, widnieją częste napisy: „Tu spoczywają zwłoki nieznanymi osobami, zginęli w 1939 r.” i dalej „Żołnierz nieznanymi, poległ w 1939 r.” i następny „poległ 6 września 1939 r.” Jest jeszcze tabliczka informująca o żoł-



krzyżami, stoi cokół, z podrywającym się do lotu orłem. Niżej wmurowana tablica, której napis głosi: „Żołnierzom Polskim poległym na w obronie Ojczyzny w latach 1918-1945 w 50 rocznicę odzyskania Niepodległości. Konin. Listopad 1968 rok” Wydzielona kwatery wojskowa cmentarza na Kolskiej kryje ciała poległych w boju, zmarłych od ran odniesionych w walce, zabitych w nalotach. Odwiedzający kwatery mogą przeczytać: „Żołnierze 18 pp zmarli w szpitalu w Koninie w latach 1919-1920.” Był to Pułk Ziemi Rzeszowskiej. Walczył na Wołyniu. Brał udział w Bitwie Warszawskiej. Rannych tego pułku rozlokowano w wielu szpitalach. W Koninie, w wyniku odniesionych ran zmarło ok. 40 żołnierzy.

Na tabliczkach, przymocowanych

niem poległym 2 marca 1945 r. Brakowało tylko dwóch miesięcy do zakończenia wojny! Taki to już żołnierski los.

W starych dokumentach Zarządu Oddziału Związku Inwalidów Wojennych w Koninie, członkinią Związku była wdowa po żołnierzu. W początkach sierpnia 1939 r. dwudziestoletnia dziewczyna wyszła za mąż. Po dwóch tygodniach mąż poszedł na wojnę. Nie wrócił! Nawet nie wiadomo, gdzie został pochowany.

Gdy, Drogi Czytelniku, będziesz zwiadał stary koniński cmentarz, trafisz na groby pochowanych tu żołnierzy. Tych znanych z imienia i nazwiska, i tych anonimowych, leżących w bezimiennej samotności. Pomyśl o nich! Będą wtedy żyli w Twojej pamięci.

Jan Sznajder



Listopad

Kalendarzowy miesiąc jedenasty. Jego nazwa wskazuje, że nasze oczy nie cieszy już zieloność drzew i barwność kwiatów. Na niebie nie płyną beztrudnie białe obłoki cumulusów. Zapodziały się gdzieś pajęczyny babiego lata. Tylko odległe od nas gwiazdy zostały niezmi-

enne. Srebrem zabarwione patrzą na nas obojętne na zmiany w przyrodzie.

Listopad. Miesiąc zadumy, żalu i pamięci. Żalu za pięknem młodej wiosny i dojrzałością słonecznego lata. Listopad to miesiąc szarpiący skryte uczucia pamięci za tymi, którzy opuścili nas na zawsze.

Są tacy, którzy mówią, że czas goi ból. Tylko jak go zważyć czy zmierzyć. Jak oszacować rozpacz

matki po utracie dwudziestotrzyletniego syna trawionego rakiem. Jak oszacować pustkę w sercu dziewczyny zakochanej w tym chłopaku.

Listopad. Jak co roku odwiedzamy imienne i bezimienne groby. Ludziom w nich spoczywającym niesiemy kolorowe płomyki naszej pamięci. Bo jakże inaczej obecnie byśmy przytulili się do matki i ojca. Jakże inaczej mówilibyśmy do siostry i brata, męża, żony.

Rzymianie mówili: Non omnis moriar. Nie wszystek umrę. Tych, co od nas odeszli zaczyna oddalać bezlitosny czas. Co wcale nie znaczy, że

wraz z nim powiększa się odległość między nami a zmarłymi. Przecież serca mamy zawsze w tym samym miejscu, a w nich nadal mieszkają ci, których utraciliśmy.

Grzebiąc zmarłych mówi się: „z prochu powstałeś i w proch się obrócisz...”.

Prochy te w naszym mieście można znaleźć na cmentarzach Janowa, Gosławic, Łężyna, Morzysławia oraz ulic Kolskiej i Szpitalnej.

W dzielnicy Janów, w czasie budowy odkrywki „Pątnów”, górnicy uszanowali groby ewangelików. Teraz ten mały cmentarzyk jest zde-

wastowany i zapomniany. Podobnie dzieje się z cmentarzem przy ulicy Szpitalnej, gdzie spoczywają żołnierze walczący w czasie pierwszej wojny światowej.

Listopad. Miesiąc skazany przez przyrodę na szarugi, wichry i długie noce. Być może to za nas płacze przyroda. Deszcz wylewa swoje łzy nie godząc się z naszą obojętnością i osłabieniem więzów z przeszłością. A przecież nasze jestestwo zawdzięczamy tym, których teraz wywołujemy z pamięci i za którymi tęsknimy.

Zygmunt Kowalczykiewicz

Moje wspomnienia o Panu Błażeju Naskręckim

Pan Błażej Naskręcki zmarł nagle przed samą Wielkanocą 2000 roku. Był kolegą mojej mamy ze szkoły podstawowej. Z upływem czasu i ja się z nim zaprzyjaźniłem. Jego przedwczesna śmierć była dla mnie szokiem. Dowiedziałem się o niej przypadkowo od kolegi Maćka Śliwińskiego.

W środę 26 kwietnia brałem udział w pogrzebie p. Błażeja. Kościół świętego Wojciecha był szczelnie wypełniony ludźmi. Pan Błażej to osoba powszechnie ceniona, lubiana i szanowana. Pamiętam, że chorągwi kościelnej towarzyszyły poczty sztandarowe byłego klubu „Górnik” oraz zakładowe KWB. Nad trumną wygłoszono dwa przemówienia. Z trudem pogodziłem się ze śmiercią Pana Błażeja i nie było mi łatwo przyzwyczaić się do jego

nieobecności wśród żywych. Potwarzam więc za Panem Zbyszkciem Iciaszkciem, że Pan Błażej odszedł zbyt szybko.

Żył intensywnie, kochał życie. Udzielał się społecznie, lubił podróże i spotkania z ciekawymi ludźmi, pasjonował się fotografią. Był działaczem Konińskiej Spółdzielni Mieszkaniowej – załatwił wiele trudnych ludzkich spraw.

Był nie tylko działaczem i społecznikiem. W młodości czynnie uprawiał sport w klubie „Górnik” – potem zajmował się organizacją turniejów piłkarskich.

Udzielał ludziom dobrych rad, często wspierał potrzebujących materialnie. Sam wiele mu zawdzięczam. Do dziś nie mogę zapomnieć rozmów Pana Błażeja z jego kolegami: Wiesiem Tomaszewskim,



Rysiem Stankiewiczem i Andrzejem Kolańskim, podczas oglądania ważniejszych meczów.

Pan Błażej był jednym ze współtwórców oraz dziennikarzy pierwszej konińskiej rozgłośni – radia

„Konin”. Planował również działalność w Radzie Miejskiej, chciał zajmować się emerytami i ludźmi niepełnosprawnymi. Jemu, który sam potrzebował pomocy, te sprawy leżały na sercu.

Bardzo kochał swoją matkę, mówił o niej „matus”. Gdy zachorowała i leżała na intensywnej terapii, nie wierzył, że umrze. Jak dowiedziałem się od jednej z sąsiadek, chciał w wypadku śmierci przemówić nad jej grobem. Niestety, los sprawił, że sam zmarł w noc poprzedzającą pogrzeb matki.

Mija ponad siedem lat od śmierci Błażeja Naskręckiego, ale pamięć pozostaje. Nie sposób zapomnieć tak życzliwego człowieka.

Panie Błażeju, będziemy pielęgnować pamięć o Panu.

Radosław Ciesielski



Listopadowy spacer z Wojtusiem

Wojtuś zawsze znajduje sposób, by wyciągnąć mnie na spacer po Starówce. Zresztą, ja specjalnie nie protestuję, ponieważ wnuk jest wdzięcznym słuchaczem.

Czas płynie szybko, a ja mam jeszcze tyle do opowiedzenia o ludziach, których znałam. Listopad jest doskonałym miesiącem na wspomnienia o tych, którzy odeszli na zawsze. Dziś chcemy zapalić znicze za parkiem miejskim pod pomnikiem ofiar II wojny światowej obok miej-

sca ich rozstrzelania. Tu również zginął mój wujek Czesław – młody, utalentowany artysta malarz. Spacer wałem od dworku Zofii Urbanowskiej do ulicy Nadrzecznej ma wiele uroku. Patrząc na nurt rzeki Warty zgodnie dostrzegamy podobieństwo do upływającego zbyt szybko czasu.

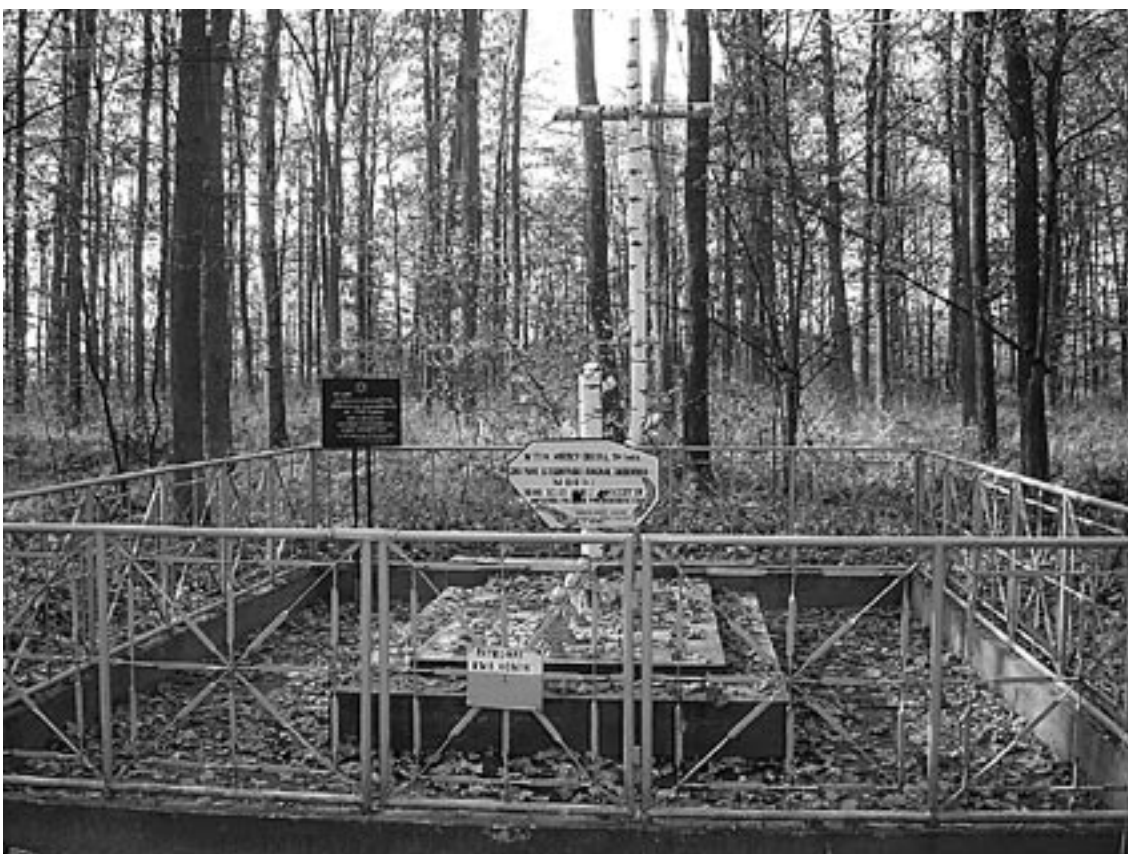
Snując wspomnienia o mieście, próbuję Wojtusowi przekazać wiedzę, którą nabywa się dopiero z wiekiem. Chcę, by wiedział, że każda przeżyta minuta jest bardzo cenna. Każdy dzień – to często wieczność, w którą możemy się wpisać dobrze lub źle. Trzeba więc każdej chwili, nadawać życiu głęboki sens. Wojtuś jest mądrym chłopcem, patrzy na mnie z szacunkiem, zaufaniem, ale chyba te moje słowa są jeszcze dla niego zbyt trudne. Kiedy jednak zaczynam cie-

pło wspominać ludzi, których kochałam i szanowałam, bo byli dla mnie autorytetami, zapytał – „to jacy oni byli?”.

Pewnie zwyczajni, a jednocześnie wspaniali, mądrzy, wrażliwi. Pochylamy się nad płytą pomnika, zapatrzeni w migocący płomień zniczy, zamyśleni. Słychać tylko szept modlitwy. Nie wiem, ile będzie jeszcze takich spacerów z Wojtusiem, ile takich rozmów.

Wierzę jednak, że kiedy odejdę na zawsze, on sam lub ze swoją rodziną zapali znicze i przez chwilę ciepło pomyśli o swojej poczciwej babci.

Maria Cieślak



Zbrodnia ukryta w lesie rudzickim

grafika - RAD

Listopadowe zamyślenia

Krótszą drogą słońca idzie listopad
szepcze paciorki głogu
pamięcią zaduszkową
przywołuje obecność
nieobecnych
zgasły pożegnania ptaków
na stopniach ciszy
przysiadła nostalgia
opowiada
o przemijaniu...

Białe chryzantemy

Takie jasne i czyste
Nietknięte bólem
Uczą się życia
Wśród krzyży i westchnień
Chryzantemy
Z ogrodu serca
Listopadowe ogniki
Zapalają
Kaganki pamięci
Odmawiają modlitwę
Za żywych i umarłych
Woskowe łzy
Tężeją od chłodu...

Danuta Olczak



Trudna niepodległość

Kolejna, 89. już rocznica odzyskania przez Polskę niepodległości w 1918 r. skłania do wielu refleksji. To już normalne, przynajmniej od kilkunastu ostatnich lat (od 1989 r.), że 11 listopada pojawiają się na gmachach urzędów i domach prywatnych biało-czerwone flagi, że w czasie tak ważnym dla podtrzymywania tradycji państwowych i narodowych dziejów w publicystyce historycznej pochylamy się właśnie nad tym tematem, trudno wyobrazić sobie, żeby było inaczej.

W listopadzie 1918 r. zdarzało się, że Polacy mówili, posługując się jakby dziewiętnastowiecznym językiem epoki powstań narodowych, że: „Niepodległość wybuchła”. Było to jednak sformułowanie mało trafne. Niepodległość bowiem utracona ostatecznie w wyniku III rozbioru

w 1795 r. nie przysłała do Polski zupełnie z dnia na dzień. Dzień 11 listopada 1918 r., traktowany umownie jako data zakończenia I wojny światowej, stał się dla odradzającej Rzeczypospolitej dniem symbolicznym, czczonym szczególnie przez całe międzywojnie, a od 1937 r. obchodzonym oficjalnie jako święto państwowe. Niepodległość 1918 r. okupiona została walką i pracą wielu pokoleń Polaków, wolą i dążeniem narodu do wolności i suwerenności państwowej. Trudno było wyobrazić sobie wolność bez doświadczenia powstań narodowych (kościuszkowskiego, listopadowego, Wiosny Ludów na ziemiach polskich i największego, a jednocześnie najtragiczniejszego z powstań – insurekcji styczniowej), chociaż ocena niepodległościowych zrywów zbrojnych zawsze budziła kontrowersje w historiografii i wśród kolejnych pokoleń Polaków.

Trudna to była niepodległość.

Po przeszło 120 latach niewoli, rozczłonkowania państwa na trzy zabory, podporządkowane trzem różnym mocarstwom, trzeba było kraj na nowo ujednoczyć, odbudować gospodarkę, tworzyć armię, nowe szkoły, urzędy, kodyfikować prawo itd.; przywracać i utrwać w społeczeństwie poczucie narodowej tożsamości, świadomości historycznej i obywatelskich postaw. Po drodze była walka o nowy kształt II Rzeczypospolitej, walka o granice: powstania śląskie, powstanie wielkopolskie, plebiscyt na Warmii i Mazurach i przede wszystkim wojna 1920 r. z bolszewicką Rosją. Dlatego zwykło się w historiografii polskiej przesuwac czas odzyskiwania niepodległości i odbudowę państwa na lata 1918-1921.

Trudna to była niepodległość, także w wewnętrznym życiu politycznym młodego państwa. Przez dziesięciolecie trwały spory, komu w pierwszym rzędzie przypisać dzieło

odzyskania wolności. W panteonie bohaterów narodowych utrwalało nazwiska Józefa Piłsudskiego, Romana Dmowskiego, Ignacego Daszyńskiego, Wincentego Witosa... Ścierały się polityczne idee i poglądy, programy i systemy rządzenia państwem: sanacji, endecji, socjalistów itd.

Wszystko to przeszłość, chociaż nie tylko. Także obecnie zauważamy w życiu politycznym, zwłaszcza w uprawianiu tzw. polityki historycznej, częste odwoływanie się do doświadczeń międzywojnia – lat funkcjonowania II Rzeczypospolitej.

To dobrze, że obecnie Święto Niepodległości czczą i chcą czcić wszyscy Polacy, także ci najmłodszy. W Muzeum Okręgowym w Koninie, gdzie odbywają się szczególnie spotkania z dziećmi i młodzieżą szkolną, tzw. lekcje muzealne, w ostatnim czasie zamówiono kilka takich spotkań, na temat powstania styczniowego na Ziemi Konińskiej, na temat bohatera narodowego na przykładzie Józefa Piłsudskiego, także odnośnie lokalnych (konińskich) odsłon listopada 1918 r. W gosławickim zamku

pojawiły się dzieci z Rumina, Szelewka...

Trudno jest mówić najmłodszym, a były dzieci nawet z pierwszych czy drugich klas podstawówek, o znaczeniu niepodległości, o tym kogo możemy uważać za bohatera narodowego itp. Dzieci w tych klasach nie mają jeszcze wydzielonego programem szkolnym przedmiotu historii. A jednak słuchały i starały się zapamiętywać, utrwać w pamięci podstawowe pojęcia: Polska, ojczyzna, patriotyzm, naród, bohater narodowy. Wdzięcznie słuchały opowieści o marszałku Piłsudskim, o tym, że ostatnią jego wolą było złożenie własnego serca w grobie matki na wileńskim cmentarzu. Ciekawe były, jak przebiegała wizyta marszałka w lipcu 1921 r. w Koninie. Mam nadzieję, że takie spotkania pozostaną w pamięci. Dzieci obiecały, że 11 listopada, w dniu Święta Niepodległości udekorują swoje rodzinne domy flagami w barwach narodowych. Serce zaczyna mocniej bić, kiedy się słyszy takie słowa.

Janusz Gulczyński

Znikające ślady

Okupacja. Na każdym miejscu słowo: verboten – zakaz! Zabrania nie dotyczyło dosłownie wszystkiego. Ograniczało swobodę poruszania i przebywania. Nie wolno było również posiadać ani czytać polskich książek, które podczas rewizji mieszkań odbierano i niszczone.

Pamiętam moją prymitywną skrytkę pod podwójnym blatem stołu, gdzie udało mi się przechować kilka

egzemplarzy książek. Zakaz pobudzał nas do działań odwrotnych – wymienialiśmy się książkami i czytaliśmy, nieprzymuszeni, bardzo wiele, szczególnie dzieł historycznych. Nie miałem jeszcze ukończonej pierwszej klasy szkoły podstawowej, a zabrałem się skutecznie za „Trylogię”. Autorskie przesłanie „ku pokrzepieniu serc” trafiło na dobry czas i takż grunt. W tym czasie dowiedzieliśmy

się, że w Sławsku ukrywa się, o ile dobrze pamiętam, syn zarządcy majątku z Żychlina. Zainteresowanie wzrosło, gdy dowiedzieliśmy się, że ów młody chłopiec interesuje się lotnictwem i nawet sam kreślił plany samolotów. Postanowiliśmy rzecz całą sprawdzić u źródła.

Do Sławska wybraliśmy się na piechotę w czwórce przyjaciół – Zenek Nadziemski, Marian Piotrowski, Janek Krzemieński i ja. Znaleźliśmy chłopaka w domu gospodarza tuż za Sławskiem. Stół, krzesło, spanie, półka z książkami – to było całe wyposażenie izdebki. Na czoł-

wym miejscu stała „Trylogia”, obok słownik polsko-angielski i... rysunki elementów płatowca samolotu. Oniemieliliśmy, bardzo nam to wszystko zaimponowało. W dodatku gospodarz był inteligentnym, wzbudzającym szacunek rozmówcą, mimo młodego wieku. Odchodząc, obiecywaliśmy sobie następne spotkanie. Nadeszła jednak zima, zaostrozono również kontrolę przemieszczających się Polaków, wszystko to spowodowało, że nie udało się nam następną wyprawę. Wkrótce doszła do nas przykra wiadomość, Niemcy zorganizowali obławę na partyzantów, złapano też

naszego znajomego. Chłopak uciekał skacząc przez okno, niestety trafiła go kula z karabinu żandarma. Zginął na miejscu, zwłoki rzucono na środku wsi, czekano, kto go rozpoznaje – było to również zastraszanie zwolenników partyzantów. Nie dowiedzieliśmy się, kto i gdzie go pochował, niestety nie zapamiętałem jego imienia ani nazwiska. Epizod wojennej tragedii został z czasem zapomniany. To nie był niestety odosobniony przypadek – może jednak znajdzie się ktoś, kto uzupełni brakujące ogniwo pamięci o tragedii młodego człowieka. Ryszard Grundman



Cmentarz parafialny w Morzysławiu

Morzysław położony jest we wschodniej części Konina. Teren tej, włączonej w 1967 roku w skład miasta, dzielnicy od północy ograniczony jest odciśnięciem linii kolejowej Warszawa-Poznań, od południa brzegami rzeki Warty, od wschodu wybudowanym w miejscu dawnej rzeki Goplenicy kanałem Warta-Gopło, a od zachodu pasem zieleni utworzonym przez Park 700-lecia. Badania archeologiczne wykazały, iż przypuszczalnie już w środkowej i późnej epoce brązu istniały w tym rejonie (okolice Morzysławia i Grójca) rozproszone względem siebie cmentarzyska. W czasie trwania budowy infrastruktury V osiedla odkryto również całkiem przypadkowo cmentarz ciałopalny z II bądź III wieku po Chrystusie.

Wraz z nastaniem chrześcijaństwa pierwsze cmentarze na obszarze Wielkopolski Wschodniej zakładano zgodnie z wytycznymi Soboru Rzymskiego z 1059 roku przy każdej nowo wybudowanej świątyni. Najwcześniejszy kościół w Morzysławiu wzniesiono z drewna na wzgórzu (pierwsza wzmianka o nim zwarta w *Liber beneficiorum* z 1521 roku) i pochodził on prawdopodobnie z XV wieku. W jego „cieniu” zaczęto chować zmarłych. Sama parafia mogła istnieć już w XIV wieku, choć jej

ogromny terytorialny zasięg i obrany patron św. Wojciech mogą świadczyć o XII-wiecznym rodowodzie. Zapiski z 1436 roku mówiące o ustanowieniu wójtostwa we wsi Wola przez dziedzica Grójca wspominają o daninach na rzecz tutejszego proboszcza, a dokument z 1419 roku sporządzony przez Konsystorz gnieźnieński informuje o dziesięcinach należnych dostojnikom. Warto zauważyć, iż Morzysław jako wieś królewska istniał już w 1326 roku i być może wtedy właśnie powstał z fundacji monarchy kościół oraz erygowano parafię.

Zatem pierwszy cmentarz w Morzysławiu założony został wokół świątyni i stanowił otwarte pole z nieoznakowanymi grobami. Pojedyncze nagrobki lub płyty grobowe spotykane były bardzo rzadko. Na tej, jak i na innych nekropoliach dominowały proste, usypane z ziemi mogiły. Zamożniejsi fundatorzy kościoła morzysławskiego (głównie księża i dziedzice) mieli prawo spoczywać w kryptach pod kościołem. W taki sposób pochowano m.in. ks. Andrzeja Liszkowskiego, proboszcza i budowniczego wzniesionej w 1785 roku pierwszej murowanej świątyni parafialnej.

W drugiej połowie XVIII wieku, wraz ze wzrostem liczby ludności na ziemiach polskich, pojawiły się plany władz cywilnych i kościelnych mające na celu przenosiny cmentarzy sąsiadujących ze zwartą zabudową mieszka-

niową na peryferie danej miejscowości. Ostatecznie zwyczaj ten wprowadzono na terenie całego kraju zarządzeniem Komisji Policji Obojga Narodów z 1791 roku (z trudem przyszło przekonanie o słuszności tej decyzji wiernych przywiązanych do tradycji). Zmieniły się także zaprawy zaborcy pruskiego (lata 1793-1806) na kształt i lokalizację cmentarzy w okolicach Konina. W przypadku Morzysławia wyznaczenie nowych terenów pod cmentarz związane było dodatkowo z regulacją gruntów i dlatego nastąpiło dopiero w I połowie XIX wieku (przypuszczalnie około 1820 roku albo później). Od 1811 roku zaczęto pobierać opłaty na fundusz pokładny od spadkobierców osób pochowanych na cmentarzu celem budowy ogrodzenia oraz uporządkowania tego miejsca. Ks. Stanisław Chmielewski – proboszcz parafii Morzysław w latach 1884-1917 – kierował pracami związanymi z otoczeniem cmentarza przykościelnego murem z bramami żelaznymi. Podobnie uczyniono w przypadku cmentarza grzebalnego, a poza tym wystawiono na nim kapliczkę św. Jana i krzyż żelazny na kamiennym podmurowaniu (1903 r.). W latach 1905-1914 kościół św. Wojciecha był powiększany, w związku z czym grzebanie zwłok na miejscowym cmentarzu przykościelnym zostało wstrzymane. Cmentarz wielokrotnie przekopywano stawiając nowe fundamenty świątyni.

Znaczne zagęszczenie pochówków na miejscach wokół kościoła sprawiło, iż wiernych zaczęto chować na terenie cmentarza grzebalnego. Jedne z najstarszych, zachowanych na nim, do dziś mogiły to: nagrobek ks. Józefa Kalasantego Ślósarskiego (zm. 1884 r.) oraz grobowiec rodziny Chmielewskich z I połowy XIX wieku (leżą w nim m. in. Stanisław – proboszcz i kanonik kapitularny i Emiljan – burmistrz Nieszawy). Początkowo dominowały groby ziemne, dopiero od II połowy XIX wieku i I połowy XX wieku zaczęły pojawiać się groby kamienne i murowane. Zamożniejsze rodziny chowano z reguły w murowanych grobowcach (np. Urbanowscy – dzieci z Laskówca, czy wspomniani Chmielewscy). Inne znamienite osoby z Morzysławia i Laskówca posiadają swe nagrobki według rangi w pobliżu ogrodzenia przy wejściu głównym na cmentarz lub w jego centralnym miejscu (np. nauczyciele Klara i Ryszard Michalscy, ks. Zdzisław Rogalski, regionalista Zygmunt Pęcherski). Warto przypomnieć, iż niektóre z dzisiejszych, ułożonych w południowej części cmentarza nagrobków, zostały zbudowane na starszych fundamentach, i dlatego mogą stanowić groby zbiorowe ludzi z różnych epok.

Obecny cmentarz parafii św. Wojciecha ma powierzchnię 1,5801 ha. Zorientowany jest w kierunku pół-

noc-południe i nie ma charakteru wyznaniowego, ponieważ spoczywają na nim także ateści. Centralna alejka prowadząca od wejścia głównego do pieczary Chmielewskich dzieli go na dwie części: północną – młodszą (pochówki generalnie z II połowy XX wieku) i południową, znacznie starszą. W czasie okupacji na północno-zachodnim, wydzielonym skrawku cmentarza chowano Niemców (do dziś nie pozostały jednak po nim żadne ślady). Z czasów komunistycznych pochodzi mogiła żołnierzy radzieckich poległych w styczniu 1945 roku i krzyż drewniany wykopany i przywieziony tutaj z parafii św. Maksymiliana. Z dawnych czasów zachowały się także stare drzewa (akacje i klony) w centralnej części cmentarza jako nieme świadectwa jego historii. Wcześniejszy, stary cmentarz przykościelny został zlikwidowany z uwagi na prace niwelujące teren przy odnawianiu kościoła. Ekshumowane szczątki ludzkie prawdopodobnie chowano w mogiłach zbiorowych na cmentarzu grzebalnym. Do czasów dzisiejszych zachowała się jednak krypta kościelna (wejście z prawej strony kościoła).

Wraz ze wzrostem liczby ludności Koninowi potrzebna była większa obszar do pochówku zmarłych. Od 1977 roku pogrzeby zaczęły odbywać się na zaprojektowanym w 1967 roku Cmentarzu Komunalnym, który powiększył z czasem swą powierzchnię z 7,3622 ha w 1977 roku do 11,6897 ha w 1997 roku.

Bartosz Kielbasa



Zapomniane tajemnice ratusza (IV)

Przez dziesięciolecie koniński ratusz stanowił nie tylko siedzibę administracji municypalnej, ale także tradycyjnemu aresztu. Była to sytuacja zupełnie naturalna i wynikała z zakresu kompetencji władz miejskich. Do końca lat sześćdziesiątych XIX w. za stan bezpieczeństwa i porządku publicznego odpowiadał generalnie burmistrz, który dzierżył tzw. władzę policyjną na terytorium administracyjnym miasta. W związku z tym urząd municypalny zatrudniał kilku policjantów, mających zapewnić przestrzeganie prawa i porządku w mieście. Nazywano ich zresztą różnie i dość dowolnie: policjantami, dozorcami, a czasami strażnikami. Oddawało to w pewien sposób szeroki zakres zadań i obowiązków, które wykonywali na polecenie burmistrza i niekiedy innych urzędników miejskich.

Trzeba zresztą stwierdzić, że w tamtej epoce organizacja i sposób wykonywania zadań policyjnych zupełnie odbiegały od znanych nam współcześnie rozwiązań i standardów. Tak dalece, że wyjaśnienie tego problemu stanowi obszerny i cokolwiek odrębny temat, do którego warto jeszcze w przyszłości powrócić. W każdym razie sytuacja zmieniła się w sposób istotny dopiero po upadku powstania styczniowego. W wyniku szerokich zmian w systemie admi-

nistracyjnym odebrano burmistrzom dotychczasowe prerogatywy władzy policyjnej i utworzono w miarę jednolitą formację policji porządkowej, nazwanej strażą ziemską.

Z pierwotnymi zadaniami policyjnymi władzy municypalnej związany był obowiązek utrzymywania aresztu. W istocie rzeczy były to właściwie formalnie dwa areszty: policyjny i detencyjny. Najogólniej rzecz mówiąc, pierwszy był rodzajem izby zatrzymań i przysłowiową „kozłą”, w której odbywano kilkudniowe kary nakładane za drobne występki i przewinienia w trybie niejako administracyjnym. Drugi był natomiast rodzajem aresztu śledczego, a jego pensjonariusze z reguły trafiali do więzień, na zesłanie, a nawet jeszcze gorzej. Podział w praktyce cokolwiek formalny, bo osoby zatrzymane i osadzone w areszcie policyjnym, jeżeli tylko powstało podejrzenie popełnienia przez nie przestępstwa, osadzano w areszcie detencyjnym. Kara „kozy” w praktyce też zdarzała się dość rzadko, bo tylko wówczas, kiedy tak naprawdę nie udało się wyegzekwować kary pieniężnej.

Oba areszty posiadały odrębne pomieszczenia dla zatrzymanych, ale pod względem administracyjno-gospodarczym stanowiły w praktyce jedność. Koszty utrzymania aresztu ponosiła kasa miejska, z której pokrywano zakup niezbędnych sprzętów i wyżywienia więźniów. W każdym razie tych bez grosza przy duszy,

bo lepiej sytuowani z reguły żywili się na swój koszt. Tym sposobem w skład majątku ruchomego miasta, czyli tzw. utensyliów, wchodził zestaw kajdan, łańcuchów, klódek, prycz i paru innych rzeczy stanowiących wyposażenie aresztu.

Początkowo na potrzeby aresztu przeznaczono prawdopodobnie dwa pomieszczenia na parterze budynku ratusza, a pozostałe pomieszczenia zajmował dzierżawiący je od miasta Sąd Pokoju. Jeszcze przed powstaniem listopadowym tenże sąd znalazł sobie inne lokum, ale z konieczności trzeba było przeznaczyć kolejne pomieszczenie dla powiększenia aresztu detencyjnego, a pozostałe pomieszczenia parteru budynku zajęło wojsko rosyjskie. Urządzono w nich odwach wojskowy i trzeci rodzaj aresztu, czyli tzw. areszt wojskowy. W tym dla odmiany trzymano rzecz jasna aresztowanych wojskowych.

W praktyce zatem magistrat miasta miał do swojej dyspozycji wyłącznie piętro budynku i tak pozostało w zasadzie do pierwszych lat XX stulecia. Nic więc dziwnego, że z czasem w ratuszu zaczęło być zwyczajnie ciasno. Początkowo zatem wysuwać różne projekty rozwiązania problemu i to w pewnym sensie poza plecami władz miasta i kosztem jego interesów. Już w połowie XIX w. dodatkowego pomieszczenia chciało wojsko, a władze zwierzchnie dostrzegały potrzebę dalszego poszerzenia aresztu detencyjnego. Skrajnym pomysłem

był zamysł likwidacji części przylegających do ratusza jatek miejskich, które chciano przeznaczyć na areszt detencyjny.

Pomysłu nie zrealizowano, ale prawdopodobnie trzeba było już w dobie po powstaniu styczniowym oddać pomieszczenie dawnej wozowni służącej wcześniej do przechowywania sikawek miejskich i innego sprzętu ogniowego, a w końcu zapewne także pomieszczenia dawnej wagi miejskiej. Skromny odwach wojskowy stał się bowiem w międzyczasie tzw. Hauptwachta, czyli wartownią 13. Kargopolskiego pułku Dragonów. Tenże pułk został ostatecznie w 1875 r. stałym garnizonem wojskowym w Koninie i stacjonował w mieście do 1910 r. Koniec końców koniński magistrat znalazł się trochę w sytuacji lokatora we własnym budynku.

Teoretycznie wszystko było tak jak dawniej, ale skala problemu stała się większa. Tym bardziej, że wraz ze zmianami cywilizacyjnymi zmieniły się także warunki życia codziennego, obyczaje i sposób postrzegania otaczającej rzeczywistości. To co uważano dawniej za rzecz naturalną, z czasem szokowało. Wyobraźmy sobie interesanta, który aby dostać się do magistratu na piętrze musi pokonać cuchnącą sień wartowni i aresztu zarazem, w której na dodatek może zobaczyć skute kajdanami i przestraszone postacie więźniów. Sprawa panujących w ratuszu warunków higienicznych stała się w końcu tema-

tem sarkastycznych żartów koninian. W ratuszu przebywała przez okrągłą dobę grupa żołnierzy i aresztantów, ale przy nieposiadającym podwórza budynku nie było...szaletu. Tak więc żołnierze i wyprowadzani przez nich od czasu do czasu aresztanci biegali na najbliższy skraj miasta, czyli ówczesne okolice ulicy Wodnej, którą z tego powodu mieszkańcy długo nazywali potocznie „ulicą Smrodłą”.

Władze miejskie próbowały co prawda pozbyć się wojska z ratusza, ale bez skutku. Warunkiem opuszczenia pomieszczeń było wskazanie innego dogodnego dla dragonów budynku, a takowego miasto nie posiadało. W ramach obowiązku kwaterunku wojskowego można było co prawda ulokować wartownię w prywatnej posesji, ale i takiej nie można było w mieście znaleźć. Wojsko zajmowało bowiem w tym czasie każde pomieszczenie, które tylko się do tego nadawało, a mieszkańcy wprost uginali się pod ciężarem obowiązku kwaterunku wojskowego. Dopiero rozpoczęta w latach dziewięćdziesiątych XIX w. budowa kompleksu budynków koszarowych zmieniła sytuację i około 1907 r. wartownię przeniesiono na ul. Kaliską. Był to zaledwie początek zmian wizerunku ratusza, których apogeum nastąpiło w latach pierwszej wojny światowej, ale o tym w kolejnym odcinku zapomnianych tajemnic konińskiego ratusza.

Piotr Rybczyński



Prawie jak w Paryżu...

Secesja fascynowała mnie od zawsze i nigdy nie mogłam zrozumieć, dlaczego na lekcjach historii sztuki w liceum i na wykładach w czasie

łom wieków, potem nastąpiła era awangardy w sztuce i nawet tak znani i sławni w owym czasie artyści, jak Alfons Mucha odeszli w zapomnienie.

Secesja operuje miękką linią, a ulubione motywy wijącego się bluszczu i winorośli można dostrzec za-

były odrębne rysunki opływowych form, a potem projektowanie przedmiotów z wikliny, w której giętkie witki same narzucają kształty.

W Koninie secesyjnych budowli brak, ale jest coś co zwraca uwagę wśród detali architektonicznych – to ząbki. Motyw ząbków pojawia się na elewacji kościoła w Morzysławiu, a także na budynku przy zbiegu ulic Kaliskiej i Dąbrowskiego. A te balkoniki, wieżyczki? Ten dom interesujący jest także z innego powodu.

W Paryżu, który znam niestety tylko ze zdjęć, bywają kamienice na planie trójkąta albo rombu. Wynika to pewnie stąd, że w odróżnieniu od np. poznańskiego rynku, gdzie ulice rozchodzą się pod kątem prostym, w Paryżu

Dla dociekliwych

Proponujemy Państwu literackie ćwiczenie. W tekście „List ...” zaznaczono miejsca nieczytelne i ubytki. Może brakować kilku liter lub nawet kilku wyrazów. Gramatyka i pisownia została uwspółcześniona. Redakcja oczekuje na próby rekonstrukcji tekstu.

Dla przybliżenia historycznego kontekstu warto wiedzieć, że stary gród piastowski Drzeń, w drugiej poł. XIII w. poświadczony jako kasztelański, ostatecznie zostaje zagarnięty przez Brandenburgię w 1317 r. i mimo chwilowych sukcesów Władysława Łokietka, Kazimierza Wielkiego i Władysława Jagiełły powraca do Polski dopiero w 1945 r. W 1603 r. elektor brandenburski rozpoczął budowę w Drzeniu, nad Notecią, budowę potężnej twierdzy, co było jednoznacznie wymierzone przeciw Rzeczypospolitej.

Stefan Puchner w sprawozdaniu z objazdu Nowej Marchii pisze w 1608 r., że Drzeń posiada wielu mieszkańców mówiących po polsku.

Z listu nieznanego obywatela

urządzić konkurs na to, kto szybciej policzy ząbki. Na pobliskim kościele sterczy niezliczona ilość wieżyczek.

Drzenia 1602 r.

Wielce /.../ Panie Hetmanie /.../ Naj
Ty gdzieś /.../ po ukraińskich /.../ sny królewskie
choć /.../ w domu /.../ zważ ra-
czyć
nędzy naszej /.../ gdy wzbiera
/.../ i piędzi
/.../ pod stopami wkrótce /.../ szyje nasze, ale nie dla /.../
lecz dzieci /.../ Rzpl /.../ o zmi-
łowanie /.../
I wroga śmiertelnego /.../ matki
na /.../
Elektora Brandenburskiego /.../ nieprzejd /.../
Tu w Drz /.../ już niedł /.../ dęb
i kamie /.../
twych skrzydła /.../ Wyglądamy
jak zbawie /.../

Karta złożona w pół, zachowana w Geheimstaatsarchiv zu Königsberg in Pr. – 2344 A. bardzo słabo czytelna z brunatnymi zaciekami i znacznym ubytkiem (po kuli?). Z dołączonej notatki w języku niemieckim (pismo ręczne, niewyraźne) wynika, że list został przejęty na granicy Marchii i królestwa Polskiego w pobliżu Drezdenka (Drzenia) w maju 1602 r.

Ich liczeniem także można urozmaicić sobie spacer.

Mirosława Dimitrow



fragment kamienicy przy zbiegu ulic Kaliskiej i Dąbrowskiego, autor rys. Mirosława Dimitrow

studiów ten okres był traktowany po macoszemu. Burżuazyjna, mieszczańska, a dlaczego to ma być wada? W ostatecznym rozrachunku ważne jest dzieło, a nie mniej lub bardziej wredny charakter artysty.

Okres secesji przypada na prze-

równy w motywach dekoracyjnych na fasadach budynków, jak i w projektach przedmiotów.

Moje fascynacje linią i obłymi formami były widoczne nawet w pracy dyplomowej na wydziale architektury wnętrz – zamiast technicznych,

– promieniście.

Kształt budynku w Koninie jest właśnie taki – paryski? Elewacja przypomina trochę wnętrze babcinej szafy, w której brzęgi półek ozdabiano dzierganymi ręcznie koronkami. Warto zatrzymać się tam na chwilę – można

Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych, zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania

KONINIANA
www.koniniana.netstrefa.com.pl
zdj: Images Copyright©2000 DigiTouch zdjęcia portretowe: RAD

ADRES REDAKCJI:
62-510 Konin, ul. Przemysłowa 9,
tel. 063 243 77 00, 243 77 03
Redaguje zesp. →
Zarządu Towarzystwa Przyjacieli → Konina
ISSN 0138-0893